

Moja walka z rakiem

(24)

19 sierpnia 2019

Stalowa Wola rozślawiona medialnie przez wczorajszą imprezę. Piknik rodzinny z VIP-ami z Warszawy. Widać to wszędzie, i w prasie i w telewizji. Zdjęcia, artykuły i filmiki. Pewnie zyska na tym przede wszystkim nasz młody prezydent. Myślę, że robione jest to wszystko ciekawie i fachowo. Przeglądałam też „Odrę” i „Rzeczpospolitą” i poczytuję sobie o kulturze i literaturze. W tej ostatniej jest artykuł o niedawno wydanej książce, opartej na wspomnieniach poetki Anny Świerczyńskiej, która debiutowała jeszcze przed wojną, w 1934 roku. W czasie wojny uczestniczyła w konspiracji i powstaniu warszawskim jako sanitariuszka. Po wojnie mieszkała w Krakowie w słynnym domu na Krupniczej 22, gdzie również okresowo lub zawsze mieszkali krakowscy literaci, i młodzi i starzy. Jak się okazuje, Anna Świerczyńska miała całkiem bogate życie erotyczne, urozmaicone przygodnymi romansami, m.in. z Tadeuszem Różewiczem, wówczas już żonatym. Słowem – poeci i pisarze świętymi w tych sprawach nie są. A skądże! Autor artykułu, czy autorka (?) napisała, że wydała swoją książkę w oparciu tylko o część wspomnień Świerczyńskiej, bo na więcej jej córka nie wyraziła zgody, bojąc się medialnego skandalu. I tak to jest z literatami po śmierci. A „Dzienniki” Żeromskiego nie były cenzurowane. Dopiero teraz mają się ukazać czy już ukazały bez rodzinnej czy profesorskiej cenzury, m.in. Moniki Żeromskiej, jego córki, która stała, dopóki żyła, na straży świętej pamięci ojca.

20 sierpnia 2019

Zwyczajny dzień. Odwiedził nas przed południem kuzyn Halinki, Rysiek K. Przy okazji zobaczył remont przedwojennego Sokoła w Rozwadowie, gdzie jego ojciec przed wojną mocno się udzielał społecznie, uczestnicząc w różnych amatorskich zespołach artystycznych, a także w Strzelcu, paramilitarnej organizacji o charakterze patriotycznym, gdzie był instruktorem. Najstarsza wnuczka Rysia ukończyła w tym roku w Łodzi klasę fortepianu i od września będzie uczyć w szkole muzycznej w Bochni i Brzesku, choć miała do wyboru także szkołę w Dębicy, gdzie sama pobierała nauki i gdzie mieszka jej matka z siostrą. Ale ona chce mieszkać w Krakowie, więc pasuje jej Bochnia i Brzesko z dojazdem.

A w polityce skandal wywołany przez wiceministra sprawiedliwości Piebiaka, który opłacał „Emilię” hejterkę, która rozsyłała e-maile z negatywnymi w treściach o sędziach, którzy bronili niezależności sądów w Polsce, a sprzeciwiali się tzw. reformie sądów w PiS-owskim wydaniu. Piebiak co prawda podał się

do dymisji. Teraz opozycja oczekuje tego samego od Ziobry, bezpośredniego przełożonego.

Po południu pojechałem maluchem nad San i pospacerowałem ponad pół godziny po błoniach. Było przyjemnie, ciepło, ale bez upału. A słońce było cały czas za chmurami. Błonia wykoszone na większości obszaru. Choć jeszcze trochę przekwitłej łąki na końcu pozostało. Na razie przyroda i San oszczędzają włożoną tam pracę i zainwestowane pieniądze. Dróżki są w dobrym stanie, ale jak długo, trudno powiedzieć. Na razie prezydent miasta może spać spokojnie.

21 sierpnia 2019

Znów zwyczajny dzień. Staram się cieszyć tym, że jeszcze żyję. Owszem, chodzę czytać do biblioteki, w domu zaglądam do podręczników z niemieckiego, angielskiego, francuskiego czy łaciny. Czytam też po rosyjsku „Cichy Don” Szołochowa, ale staram się żyć normalnie, bez pośpiechu, na luzie. Dziś nawet oglądałem w południe film o intruzach w środowisku przyrodniczym Australii z cyklu „Nature”. Przywiezione przez Europejczyków i wypuszczone na wolność zwierzęta, np. koty, konie, kozy czy króliki, a nawet psy i wielbłądy, czy nawet ropuchy, zagroziły tamtejszym gatunkom, które w Australii żyły od tysięcy lat. Ale ekologowie i przyrodnicy starają się przywrócić je tamtemu środowisku, mając się różnych sposobów, choć jest to trudne. Ponoć w Australii żyje na wolności około 15 mln zdziczałych kotów.

22 sierpnia 2019

Jadę do Rzeszowa. O 12.00 ma mnie przyjąć dr G., urolog, w przychodni WSzZ na Szopena 1. Na korytarzu pełno ludzi. Mam ze sobą dokumentację z Centrum Onkologii wraz ze skierowaniem do szpitala. Czekam na to spotkanie z niecierpliwością od 2 tygodni. W końcu nie wiem jeszcze, czy będę miał operację i wycięty pęcherz, czy nie? Jestem trochę podekscytowany. Nie rejestruję się, bo nie miałem od doktora takiego polecenia. Czekam przed gabinetem podobnie jak gromadka milczących ludzi. Mówię do jednego ze stojących przed drzwiami pacjentów, że jestem umówiony z doktorem na 12.00, więc pewnie wyjdzie ktoś z gabinetu i mnie poprosi. „Chyba tak” – odpowiada. Wychodzi nagle asystentka z pokoju i wycytuje tych, których kartoteki trzyma w ręce. Podchodzi do niej i mówię, że doktor kazał mi telefonicznie dzisiaj przyjechać, a nie ma wśród wyczytanych mojej kartoteki. „Kiedy wyjdzie pacjent, proszę wejść do gabinetu i powiedzieć doktorowi, że pan przyjechał i czeka”. Wykonuję to polecenie. Za chwilę dostaję kartkę z pieczątką i podpisem doktora, abym sobie wyrobił kartotekę. Idę i czekam w kolejce, a czas ucieka. Martwię się, czy dostanę kartotekę przed 12.00. Dochodzę w końcu do okienka. Rejestratorka sprawdza moją daną i prosi o skierowanie. Daję jej wszystkie papiery, jakie wziąłem z domu i

dostałem w centrum. Ona wybiera tylko jeden: skierowanie. Ale od razu mówi, że to jest skierowanie do kliniki urologicznej, a nie do przychodni. Idzie z tym do doktora Godlewskiego, by sprawę wyjaśnić. Coś tam ze sobą uzgadniają, bo wraca i mówi, że doktor przyjmie mnie bez kartoteki. Mam zaczekać przed jego gabinetem, aż mnie wywoła. Za chwilę jestem wywołany do gabinetu. Doktor sprawdza moje papiery i widzi moje skierowanie. Czyta opis ostatniego rezonansu. Tłumaczy, że mam jeszcze nowotwór, ale w stanie regresji, więc jest dobrze i trzeba go usunąć.



Rys. Sławomir Łuczyński

Najlepiej byłoby w całości razem z pęcherzem, ale skoro mam 77 lat, to może nie warto podejmować takiego ryzyka. Bo trzeba mnie uśpić, wymaga to obecności anestezjologa itd. Proponuje więc opcję usunięcia zredukowanego już nowotworu metodą nieinwazyjną. A potem leczenie pęcherza przez naświetlanie czyli radioterapię. Ta opcja mi odpowiada jak najbardziej. Dziękuję za przyjęcie mnie i rozmowę. Doktor wyznacza mi termin przyjęcia do szpitala 27 września, piątek, godzinę 8.00. Weekend zatem spędzę na przygotowaniach do zabiegu. Opuśczone przychodnię i wracam busem do Stalowej. Czuję się dobrze, a nie tak, jak wracałem po chemioterapii. Może akurat będzie dobrze?

Miroslaw Osowski

